

# Gdy Lewica straszy „islamofobią”, zyskuje poparcie prawica

Ammar Anwer

Gdy ludzie myślą dziś o faszystach, w naturalny sposób zakładają, że była to gromada ksenofobicznych, nietolerancyjnych, autorytarnych i, szczególnie w przypadku nazistów, do głębi rasistowskich idywiduów.

Jednak nie biorą pod uwagę tego, że ludzie ci nie byli osamotnieni w trakcie swoich misji i poszukiwań, lecz mieli znaczące wsparcie różnych odłamów społeczeństwa. Naziści nie doszli do władzy w wyniku zbrojnego przewrotu ani rewolucji, tylko dlatego, że wielu Niemców wyraziło poparcie dla narodowego socjalizmu. Faszyzm w Europie był równie mocnym zjawiskiem, co komunizm. Oba te systemy nie były dziełem zaburzonych jednostek, lecz wysoce zmotywowanych i świadomych osób, które wiedziały co robią, a swe działania opierały na własnej ideologii.

Żaden z tych ruchów nie funkcjonował w próżni, bo w takim przypadku nie odniosłyby sukcesu, choćby krótkotrwałego. Faszystów wspierali europejscy nacjonaści, a komunizm cieszył się wielkim poparciem klasy pracującej.

Dzisiaj na całym świecie obserwujemy ponowny rozwój populizmu. Populizm nie był zmonopolizowany przez faszystów czy też prawicę, ale może być używany jako broń przez każdego polityka w dowolnej części politycznego spektrum. Po prostu populistą jest ktoś, kto wypowiada się przeciwko establishmentowi lub elicie władzy i poddaje je surowej krytyce, oskarżając o ignorowanie trosk zwykłych ludzi. Dla uzyskania poparcia posługuje się atrakcyjnymi sloganami i retoryką.

Dzisiaj powinien nas najbardziej zaniepokoić nie lewicowy, lecz skrajnie prawicowy populizm, który jest zagrożeniem w różnych częściach świata, od USA po Węgry, z powodu słabego jeszcze, lecz ciągle rosnącego poparcia dla skrajnej nacjonalistycznej prawicy w całej Europie i nawet w takich krajach, jak Indie.

Potwórzmy, populiści nie zdobywają władzy poprzez przewroty wojskowe czy rewolucje, ale wykorzystując system demokratyczny. Po zakończeniu II wojny światowej, gdy cały świat był świadkiem tego, do jakiej ekstremalnej i ohydnej formy może dojść nacjonalizm, skrajnie prawicowym ugrupowaniom w krajach europejskich w większości nie udało się utrzymać silnej pozycji.

Co zatem było impulsem do wzrostu ich znaczenia w Europie, szczególnie w ostatniej dekadzie?

Obserwatorzy podają różne powody. W moim przekonaniu rozwój skrajnie prawicowego populizmu jest następstwem porażki lewicowej polityki. Partie lewicowe od dekad umniejszają negatywny wpływ niekontrolowanej i nieograniczonej imigracji, a także zbytnio pobłażają niektórym odłamom społeczeństwa z powodu tego, że wywodzą się z mniejszości.

Lewica przyznawała specjalne przywileje mniejszościom, historycznie w większej części prolewicowym, ponieważ zawsze optowała za różnorodnością i polityką współistnienia. Wielokulturowość, różnorodność i współistnienie są w rzeczy samej szczytnymi ideami, jeżeli jednak przeradzają się w nieustającą i bezwarunkową ustępliwość wobec pewnych grup społecznych, stają się groteskową formą politycznego oportunisty, kiedy to nie piętnujemy groźnych praktyk i poglądów pielęgnowanych przez mniejszości, i robimy tak tylko z powodu obaw, że zajęcie się tymi kwestiami, czy nawet samo ich nazywanie, mogłoby znacznie zmniejszyć elektorat.

Gdybyśmy potępili muzułmanów za to, że są homofobiczni i

nietolerancyjni, miałoby to znamiona "islamofobii". Weźmy na przykład pod uwagę to, co ostatnio zdarzyło się w Wielkiej Brytanii. Szkoła podstawowa w Birmingham, ucząca dzieci o prawach osób LGBT w ramach programu zwalczania homofobii, zawiesiła te lekcje do czasu osiągnięcia porozumienia z [protestującymi](#). Kim byli ci protestujący? W większości nie byli to chrześcijanie czy żydzi, ale rodzice uczniów muzułmańskich. W marcu zabrano z tej szkoły sześćset muzułmańskich dzieci w wieku od 4 do 11 lat.

Gdyby rodzice byli w większości chrześcijanami lub żydami, lewicowe koła w całym kraju nie milczałyby na ten temat. Jeremy Corbyn, który w innych przypadkach udaje, że jest bastionem seksualnej różnorodności i równości społecznej, mógłby nawet wnieść tę sprawę pod obrady parlamentu.

Ale nie robi się tego, ponieważ zamieszanie zostało wywołane głównie przez muzułmanów i dlatego, gdybyśmy ich potępili za to, że są homofobiczni i nietolerancyjni, miałoby to, według lewicy, znamiona "islamofobii".

Cisza i próżnia – tego właśnie szuka skrajna prawica. Uprawia politykę, która dzieli i gdy widzi, że lewica nie potępia braku tolerancji wśród mniejszości, dostaje szansę, by przywoływać tę ciszę jako akt zdrady oraz oportunisty i zwrócić się do rdzennej i miejscowej ludności w taki sposób: "Popatrzcie, mówiliśmy o tym, oni sprzymierzyli się przeciwko nam, przeciwko większości".

Jak długo Europejczycy będą ignorować oportunizm lewicy i jej zaprzeczanie faktom? Jak długo pozostaną spokojni i nie będą głosować na takie skrajnie prawicowe ugrupowania, wiedząc, że chociaż sami są ofiarą islamistycznego radykalizmu, to lewicy od dekad nie udało się – i dzisiaj też się nie udaje – przyznać, że muzułmańscy ekstremiści są produktem pewnego szczególnego rozumienia ich własnej wiary, islamu?

Jak długo Brytyjczycy będą woleli ignorować fakt, że pomimo

przysłuchających dowodów na działanie gangów pedofilskich w Wielkiej Brytanii, w większości złożone z osób pochodzących z krajów muzułmańskich z południowej Azji, lewica decyduje się milczeć na ten temat?

Musimy zrozumieć, że nie wszyscy Europejczycy, którzy obecnie popierają partie prawicowe i skrajnie prawicowe, muszą sami być prawicowcami. W pewien sposób zostali przekonani i upewnieni przez prawicę co do tego, że w sprawach tak ważnych, jak islamizm i imigracja (prowadzących do zmiany proporcji demograficznych), jest to dla nich jedyna opcja, ponieważ lewica nie zajmuje się tymi problemami.

Nawet Indie, kraj ze świecką konstytucją i świeckimi ojcami założycielami, znalazły się pod wpływem skrajnie prawicowych ekstremistów Hindutva. Mniejszości żyją tam we wciąż rosnącym stanie niepewności i zagrożenia; miały też miejsce liczne incydenty, podczas których muzułmanie zostali dotkliwie pobici po oskarżeniu ich o jedzenie i sprzedaż wołowiny. Na wiecach licznych polityków z rządzącej partii BJP i jej siostrzanych partii, bezkarnie rozpalają oni antymuzułmańskie nastroje i triumfują. Są trzy główne powody pojawienia się i sukcesu skrajnie prawicowego populizmu w Indiach:

- Narracje podburzające do wojny z Pakistanem.
- Podsycanie nastrojów antymuzułmańskich i prezentowanie muzułmańskiej populacji jako zagrożenia dla hinduskiej kultury i potencjalnej przyszłej, nowej większości w Indiach.
- Całkowita porażka Indyjskiej Partii Kongresowej, która od dziesięcioleci rządziła, ale nie zajęła się monarchistycznym despotyzmem i korupcją we własnych szeregach.

Ten rosnący, skrajnie prawicowy populizm jest zagrożeniem, ale zamiast się go bać, musimy zrozumieć powody jego wzrostu i zmierzyć się z nimi w sposób spójny oraz intelektualnie uczciwy. Tylko tak możemy zatrzymać to niebezpieczeństwo.

Tłumaczenie Grażyna Jackowska

Artykuł napisany specjalnie dla EuroIslam.

---

**Ammar Anwer** pochodzi z Pakistanu, ma 21 lat. Studiuje inżynierię w Polsce; interesuje się naukami społecznymi, historią i teologią. Publikował na stronach Quilliam Foundation i w anglojęzycznym „Daily Times” z Lahore. Jest ateistą, humanistą i liberałem, pochodzącym z bardzo konserwatywnej muzułmańskiej rodziny.

*Opinie wyrażane przez autorów artykułów niekoniecznie są zbieżne z poglądami redakcji*

---

# Historyczny sojusz lewicy z islamizmem

*Erfan Kasraie*

Gdy Federica Mogherini odwiedziła Strefę Gazy kilka lat temu, izraelska prasa nazwała ją „komunistką” i „islamofilką”.

Nazwanie jej komunistką akurat pokrywa się z prawdą, ponieważ była członkinią Federazione Giovanile Comunista Italiana (Komunistycznej Konfederacji Włoskiej Młodzieży), ale co z etykietą „islamofilki”?

Politycy lewicy często sympatyzują z islamskim poglądem na świat i Mogherini nie jest tutaj wyjątkiem. W zachodnim świecie lewicowi politycy często są oskarżani o politykę

ustępstw wobec islamu oraz sympatię czy wręcz sojusz zawarty z islamistami, nawet tymi bardzo radykalnymi. Ten niepisany sojusz nie ogranicza się tylko do lewicy w krajach demokratycznych, ale obejmuje też kraje komunistyczne z okresu zimnej wojny czy w czasach współczesnych Koreę Północną i Wenezuelę. Przyjaźń tych krajów z Iranem jest głównym przykładem ich powiązań z szeroko pojętą ideologią islamistyczną.

Współczesna historia Iranu obfituje we wszelkiego rodzaju sojusze z komunistycznymi rewolucjonistami i czarnymi islamistami. Zaledwie kilka miesięcy po zwycięstwie islamskiej rewolucji w Iranie liderzy partii Tudeh, jednej z najstarszych partii komunistycznych w tym kraju, ogłosili, że Chomeini mianował kleryka Sadeqa Khalkhaliego, znanego jako „rzeźnik z Teheranu”, jako swojego kandydata na stanowisko prezydenta. W tym samym czasie pierwszy sekretarz Tudeh, Nour Al-Din Kianuri, chwalił Khalkhaliego za odwagę, która objawiła się postawieniem przed plutonem egzekucyjnym „agentów i najemników imperializmu”.

Sojusz lewicowo-islamistyczny nie ogranicza się do jednego czy dwóch wydarzeń historycznych, ale ma głębokie korzenie w historii i mocne podstawy ideologiczne i filozoficzne. Jakieś pół wieku temu szach Mohammad Reza Pahlavi zidentyfikował ten sojusz, wtedy jeszcze tajemny, który w efekcie odsunął go od władzy, i nazwał go „czerwoni i czarni reakjoniści”. Kilka lat później islamiści i komuniści walczyli już ramię w ramię i doprowadzili Chomeiniego do władzy.

Chociaż wiele zostało napisane i powiedziane na temat marksizmu i jego różnych interpretacji, to trudno jest znaleźć jedną definicję tej ideologii. Klasyczny marksizm opierał się na walce klasowej proletariatu z burżuazją. W latach 60. ubiegłego wieku, ponad sto lat po opublikowaniu przez Marksa i Engelsa „Manifestu Komunistycznego”, pojawiła się nowa wersja marksizmu, zwana marksizmem kulturowym.

Sięga on korzeniami okresu międzywojennego i wywodzi się ze szkoły frankfurckiej. W tamtym okresie myśliciele, tacy jak Theodor Adorno opracowali „teorię krytyczną”. W latach 60. teoria ta stała się popularna w Europie i Ameryce Północnej jako dominujący dyskurs nauk humanistycznych i społecznych na uniwersytetach, szczególnie w Europie. Jej wpływ był tak duży, że po ponad pół wieku wciąż dominuje w europejskich instytucjach szkolnictwa wyższego. W przeciwieństwie do klasycznego marksizmu, marksizm kulturowy postrzega społeczeństwo jako pole walki między „wyzyskiwanymi” i „wyzyskiwaczami” ale konflikt nie jest już oparty na klasach, a zachodzi pomiędzy większością społeczeństwa, a marginalizowanymi mniejszościami. Zwolennicy marksizmu kulturowego zazwyczaj opowiadają się za prawami LGBT, mniejszościami etnicznymi, feminizmem itp., ale mają też swój punkt zaczepienia z islamistami.

Postrzegają chrześcijaństwo jako „wyzyskiwaczy”, a mniejszość muzułmańską jako „wyzyskiwanych”, a zatem zasługujących na poparcie obozu lewicowego. Chociaż teoretycznie takie pojednanie jest niemożliwe ze względu na fundamentalne różnice w poglądach – na przykład na prawa kobiet czy mniejszości seksualnych – to jednak te dwa światopoglądy zdołały nawiązać ze sobą bliski kontakt.

Na pierwszy rzut oka trudno jest zrozumieć ten romans, ale bliższe przyjrzenie się genezie marksizmu kulturowego rzuca trochę światła na tę zagadkę. Rozwinął on się w okresie, kiedy kwitnący we Francji postmodernistyczny ruch artystyczny i filozoficzny zyskiwał na popularności. Pojawiły się dzieła sztuki bez elementów estetycznych, a awangarda, surrealizm i postmodernistyczna myśl oparta na epistemologicznym relatywizmie rozkwitły w tym samym czasie.

Prawdopodobnie tak samo trudno (lub łatwo) jest wyjaśnić ten sojusz, jak trudno jest wyjaśnić czemu kompletnie pusta, biała tablica Roberta Rauschenberga jest uznawana za dzieło sztuki i wisi w Museum of Modern Art w San Francisco.

Co więcej, jest to ta sama suma sprzeczności, która zawiodła [Medeę Benjamin](#), założycielkę Pink Code Feminist Group do Teheranu i kazała jej walczyć – ale nie o prawa irańskich kobiet w islamskim reżimie, tylko wspierać ten reżim i nawet otrzymać za to nagrodę.

Pojęcia takie jak sekularyzm, liberalizm czy demokracja są na Bliskim Wschodzie pozbawione kontekstu kulturowego.

Poza tym, jeśli połączymy kawałki tej układanki, dowiemy się w jaki sposób i pod jakimi warunkami ustanowiono związek między kulturowym marksizmem, postmodernizmem i radykalnym islamem. Zrozumiemy między innymi intelektualne podstawy poparcia udzielonego przez Michela Foucaulta rewolucji islamskiej w Teheranie. Wystarczy zobaczyć, że dołączył on do Komunistycznej Partii Francji w 1950 roku i był pod wpływem szkoły frankfurckiej i marksizmu. Mocno wspierał rewolucję w Iranie i dwukrotnie tam podróżował podczas przewrotu.

Trzy lata temu francuski filozof François Burgat udał się do Qom i powiedział jednemu z duchownych Republiki Islamskiej: „Wszyscy jesteśmy waszymi uczniami i wiemy, że szyicka myśl polityczna i religijna jest bardzo bogata, dlatego jesteśmy zainteresowani zdobyciem od was większej wiedzy”. Burgat, lewicowy orientalista z Francji, nazywany jest „odwróconym orientalistą” przez Sadiqę Jalalę al-Azma, syryjskiego myśliciela.

W artykule zatytułowanym „Europejska lewica, która kocha [Abu Musaba al-Zarkawiego](#), a gardzi [Tahą Husseinem](#)”, jemeński prawnik Hussein Alwadei pisze: „Europejska lewica uważa, że prawdziwy głos Bliskiego Wschodu to głos Chomeiniego, Bractwa Muzułmańskiego i salafitów. Europejski lewicowiec postrzega koncepcje takie, jak demokracja czy prawa człowieka jako wartości z kolonialnego Zachodu, nie pasujące do realiów Bliskiego Wschodu”.

W orientalizmie nawet sposób przedstawiania ludzi z tamtego regionu jest upokarzający. Z jego perspektywy Bliski Wschód



zamieszkują ludzie, którzy chcą być przesądni, unikają nowoczesności oraz gardzą postępowaniem i nauką. Z punktu widzenia „odwróconych orientalistów” represje, tortury i morderstwa krytyków oraz intelektualistów na Bliskim Wschodzie są dominującymi i rzeczywistymi wartościami tamtejszych krajów.

Pojęcia takie jak sekularyzm, liberalizm czy demokracja są na Bliskim Wschodzie pozbawione kontekstu kulturowego. Społeczeństwa tamtego regionu, Republiki Islamskiej i Państwa Islamskiego chcą islamskiego kalifatu, a nie nowoczesnego rządu.

Europejska lewica, pozostająca w cieniu kulturowego marksizmu, nie uważa łamania praw człowieka w tych krajach za brutalne. Wręcz przeciwnie uznają, że takie brutalne działania to część tamtejszej kultury, a co za tym idzie egzystencjalna rzeczywistość tych narodów jest ignorowana i lekceważona.

Oczywiście lewica europejska popiera wolność słowa, demokrację czy sekularyzm. Ale popiera je tylko dla społeczeństw europejskich, a nie dla Bliskiego Wschodu. Właśnie z tego powodu lewica potępia gwałcenie demokracji i praw człowieka w Birmie, ale nie w Teheranie, pomimo wielu apeli ze strony obrońców praw człowieka.

*Erfan Kasraie jest członkiem Niemieckiego Towarzystwa Filozofii Nauki (GWP) i dyrektorem zarządzającym Centrum Technologii i Filozofii w Stowarzyszeniu na rzecz Promocji Otwartego Społeczeństwa. Jest także irańskim dziennikarzem naukowym, komentatorem i popularyzatorem nauki.*

Tłumaczenie Severus Snape, na podstawie [www.erfankasraie.com](http://www.erfankasraie.com)

---

# Islamiści, nacjonałiści, Lewica: trójkąt antydemokratyczny

Piotr Ślusarczyk

Szwedzki dziennikarz Niklas Orrenius stawia w tezę, że obecną Europą targają gwałtowne konflikty między islamistami, a antymuzułmańskimi nacjonalistami, którzy warunkują i napędzają wzajemną nienawiść.

Książka „Strzały w Kopenhadze” (wydana w 2016) stanowi ważny głos w dyskusji nad zmianami cywilizacyjnymi, jakich jesteśmy właśnie świadkami. Zgadza się z tym, że zwolennicy islamizmu spotykają się z odpowiedzią na tym samym poziomie. Obraz obecnej sytuacji uważam jednak za bardziej skomplikowany.

## Ekstremiści – awers i rewers

Orrenius wykorzystuje w swojej książce historię Larsa Villksa, żeby pokazać polaryzację nastrojów społecznych. Skupia się niejako na ekstremach – muzułmanach, którzy chcą do ISIS oraz szwedzkich nacjonalistach. Stawia właściwie znak równości między obiema grupami.

W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” kwestię tę omówił następująco: „Ekstrema wzajemnie się napędzają, czerpią od siebie siłę. Ci, którzy rekrutują do Państwa Islamskiego, wskazują właśnie na nacjonalistów: ,Szwedzi nienawidzą wszystkich muzułmanów, oni was nie zaakceptują, przyjdźcie do nas i będziemy razem budować kalifat’. W podobny sposób działa skrajna prawica: ,Wszyscy muzułmanie to terroryści, to oni chcą zabić Larsa Villksa. Trzeba ich co do jednego wyrzucić ze Szwecji’”.

Nicolas Orrenius

Diagnoza ta wydaje się wartościowa – bez wątpienia ekstremizm zarówno prawicowy, jak i muzułmański, stanowią zagrożenie dla współczesnych społeczeństw Zachodu. Jednak nie sposób zredukować upiornego fenomenu Państwa Islamskiego, przyczyn jego zaistnienia, do reakcji na nacjonalizmy Europy. ISIS zakorzenione pozostaje (czy tego chcemy czy nie) w salafickich tradycjach islamu. Nie da się sensownie mówić o Państwie Islamskim bez odwołania się do kategorii szariatu, kafira oraz dżihadu. Państwo Islamskie stanowi aktualizację czarnego dziedzictwa cywilizacji islamskiej, sięgającego daleko w głąb islamskiej historii.

Ponadto Orrenius pomija kwestię ekstremizmu spod znaku Bractwa Muzułmańskiego. Ci religijni fundamentaliści wcale nie chcą zabijać, lecz cierpliwie budują wyizolowane społeczności, w których rządzi raczej szariat, niż demokratyczne ideały.

### **Kto jest wrogiem wolności słowa?**

Niklas Orrenius jedynie na marginesie swojego reportażu zaznacza obecność tych, którzy sprzeciwiają się zarówno nacjonalizmowi, jak i muzułmańskim fundamentalistom. Opisując zamach terrorystyczny z 14 lutego 2015 roku wzmiankuje o [Agnieszce Kołek](#) – kuratorce londyńskiej wystawy *Passion for Freedom*. Szkoda, że dziennikarska ciekawość nie zaprowadziła autora do Londynu. Myślę, że byłoby dlań cenne spotkanie z polską emigrantką, która, jako osoba pochodząca z komunistycznej Polski, doskonale odczytuje zagrożenia dla wolności słowa i wie, do czego prowadzi poprawność polityczna.

To właśnie środowisko [Passion for Freedom](#) przeciwstawia się inspirowanym przez muzułmanów próbom ograniczenia wolności wypowiedzi. Działa nie przeciwko komuś, lecz w imię wartości wolnościowych. Mimo zupełnie niekontrowersyjnych motywacji, międzynarodowa grupa aktywistów doświadczała w przeszłości prób cenzorskich.

Policja uznała pracę wymierzoną przeciwko Państwu Islamskiemu

za potencjalnie (!) obraźliwą. Mowa tutaj o artystce o pseudonimie Mimsy, autorce pracy „ISIS in Sylvania”.



Jedna z prac z cyklu „ISIS in Sylvania”

Aparat państwowy stanął w tym przypadku po stronie fundamentalistów, a przeciwko wolnościom obywatelskim, w których Wielka Brytania kiedyś przodowała. Z książki Orreniusa dowiadujemy się sporo na temat nacjonalistów i ekstremistów, ale prawie niczego o tych, którzy w rozwoju islamizmu dostrzegają zagrożenie dla wartości demokratycznej i wolnej Europy.

### **Maksymalne podejrzenia o rasizm**

Podtrzymywana przez dziennikarza wizja dwubiegunowa nie ujmuje tego, co moim zdaniem w tym konflikcie jest kluczowe – zamazanego obrazu krytyków politycznego islamu. Rzecz jasna, istnieją nacjonaści, którzy ze swoją siermiężną propagandą mobilizują dziś europejską młodzież. Opowiadają się przeciwko wszelkiej inności. Chętnie piętnują imigrantów muzułmańskich, jednocześnie nie oszczędzając wszystkich innych. W czarno-białym świecie dobre jest to, co narodowe, a złe to, co przyszło z zewnątrz. Epatują rasizmem, domagają się budowy społeczeństwa monokulturowego, lekarstwem na liberalną dekadencję ma stać się według nich renesans wspólnoty narodowej, a środkiem do tego celu – zwalczanie „lewactwa”.

### **CYTAT**

Jednocześnie istnieje całkiem spory nurt tych, którzy przez lewicowych aktywistów oskarżani są o rasizm i faszyzm. Jakie są powody tych dyskredytujących praktyk? Wielu wystarczy jedynie to, że odrzuca się utopię multikulturalizmu, otwarcie zwraca uwagę na antywolnościowy i antydemokratyczny szariat i nie powtarza poprawnie politycznych tez o „miłujących demokrację i pokój” muzułmanach i o niewielkim marginesie ekstremizmu.

Grupa islamosceptycznych (określenie prof. Ryszarda Michałaka) liberałów identyfikuje się z tymi wartościami, które są z natury bliskie lewicowej wrażliwości, takimi jak wolność słowa, emancypacja kobiet czy prawa człowieka. Odrzuca jednocześnie fałszywy obraz, budowany przez zwolenników wielokulturowości.

Wolności słowa zagrażają dziś muzułmańskie organizacje, które chcą karać za obrazę islamu. Wiele kobiet mieszkających w Europie nie ma szans korzystać z osiągnięć emancypacji, gdyż opresyjna społeczność muzułmańska skutecznie je ogranicza. W końcu, zrodzona w świecie islamskim idea praw człowieka każe inaczej traktować wiernego i niewiernego, przecząc tym samym uniwersalistycznej koncepcji ludzkiej godności.

To właśnie działania islamosceptycznych liberałów obnażają lewicowe iluzje, stąd też ich obecność albo jest przemilczana, albo na siłę wpychana w tak szeroką, że pozbawioną realnego znaczenia, kategorię „islamofobii”. Zresztą pojęcia tego z lubością używają zarówno lewicowi aktywiści jak i muzułmańscy ekstremiści.

Z pomówieniami o rasizm, sympatie faszystowskie, psychiczną obsesję, uczestnictwo w międzynarodowym ruchu „chcących zniszczyć islam” za amerykańskie pieniądze osobiście zetknąłem się wielokrotnie. Na temat naszych poglądów kłamał Konrad Pędziwiatr (socjolog z Krakowa, nauczyciel akademicki), fałszywe informacje rozpowszechniał Marcin Mamoń (konserwatywny reporter), bezpodstawnie zarzucał manipulację Michał Danielewski z „Gazety Wyborczej”. Wszelkie granice dopuszczalne w cywilizowanej debacie publicznej przekroczyła lewicowa aktywistka Anna Alboth, próbując zniszczyć nasz (Euroislamu) wizerunek w Niemczech.

Piszę o tym dlatego, żeby pokazać, że jesteśmy świadkami sytuacji paradoksalnej. Ci, którzy głośno deklarują przywiązanie do liberalnych wartości, często wspierają jednocześnie tych muzułmanów, którzy liberalizm i demokrację traktują instrumentalnie, a nawet tych, którzy otwarcie głoszą

potrzebę budowy społeczeństwa wyznaniowego opartego na prawie koranicznym.

Dzisiejsza lewica zdradza własne idee, atakując krytyków politycznego islamu. Niklas Orrenius ma rację, dostrzegając związki muzułmańskich ekstremistów ze skrajną prawicą, jednak nie widzi paradoksalnego sojuszu lewicy z politycznym islamem.

## **Mapa sporu**

Wielokulturowe społeczeństwo nie może istnieć jako wolne i harmonijne, gdyż opiera się ono na fałszywej przesłance istnienia międzykulturowych, humanistycznych wartości. Otóż wartości liberalnej demokracji są sprzeczne z aksjologią społeczeństwa szariackiego, a grupy przywiązane do tych paradygmatów mogą żyć albo w izolacji, albo w jawnym (lub utajonym) konflikcie.

Multikulturalizm doprowadził (wbrew założeniom) do wielu społecznych podziałów. Z jednej strony mamy lewicę, która uparcie lansuje uładowany obraz islamu, razem z ekstremistami muzułmańskimi zwalczą „islamofobię” i szafuje oskarżeniami o prawicowy ekstremizm. Z drugiej strony mamy tych, którzy z wielokulturowym projektem się nie zgadzają. Jedni występują z pozycji nienawistnych, straszą migracją, marzą o nacjonalistycznym odrodzeniu. Inni przeciwnie – widzą w dżihadzie, szariacie i dawah (wezwanie do islamu) zagrożenie dla humanistycznego dziedzictwa Europy.

Na mapie tej nie sposób nie dostrzegać przybyszów z krajów muzułmańskich. Znajdują się na niej zarówno dżihadyści (gotowi wprowadzać porządek koraniczny przemocą), fundamentaliści (wprowadzają prawa koraniczne stopniowo, wykorzystując słabości demokracji, lecz jednocześnie odzeggują się od przemocy) i w końcu mamy zintegrowanych muzułmanów, którzy przybyli do Europy jako do przestrzeni wolności.

Książka „Strzały w Kopenhadze” odsłania część prawdy o napięciach Zachodu; jej doskonałym uzupełnieniem byłaby praca

pokazująca związki lewicy i zwolenników politycznego islamu.

\*\*\*

***Piotr Sebastian Ślusarczyk** – dr nauk humanistycznych, wykładowca akademicki. Prezes fundacji Instytut Spraw Europejskich, członek zarządu Stowarzyszenia Europa Przyszłości, wydawcy portalu Euroislam.pl. Absolwent Wydziału Polonistyki UW. Autor publikacji naukowych z kulturoznawstwa i nauk politycznych. Jako dziennikarz związany był z radiem Tok FM oraz telewizją TVN24 i TVN. Obecnie pracuje nad kolejną rozprawą doktorską na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie, sytuując swoje badania nad politycznym islamem w nurcie politologii religii.*

---

# Hipokryzja pod płaszczykiem tolerancji

**Alicja Szaniawska**

**Jest w internecie taki obrazek. Lewaczka gada z facetem, który jej mówi, że należy zabijać ateistów (znalazłam obrazek z zabijaniem gejów – też źle) i ograniczyć prawa kobiet.**

Lewaczka jest słusznie oburzona i nazywa owego jegomościa bardzo nieładnie. Jednak to nie koniec całej historii. Ten sam facet stwierdza, że jest muzułmaninem i lewaczka nagle zmienia front, zaczyna go przeproszać. Tak mi się coś zdaje, że czasem obrazki satyryczne trafiają lepiej w istotę problemu niż tysiące słów.

I co robi lewica? Popiera islam, broni islamu, lub w najlepszym razie milczy omijając problem.

Zastanówmy się, co by się stało, gdyby jakiś w miarę znany

katolik stwierdził, że za odejście z Kościoła (czy za homoseksualizm) należy egzekwować karę śmierci, zaś kobieta powinna mieć połowę głosu w sądzie, bowiem jest gorsza od mężczyzny. Jak zareagowałyby lewica? Oczywiście natychmiast zaczęłyby obarczać tą wypowiedzią większość katolików, a przynajmniej cały katolicki kler i partie powołujące się na katolicyzm. W islamie mordowanie apostatów (wolę ten przykład, bo bardziej dotyczy samej religii) w majestacie prawa i traktowanie kobiety jako podczłowieka jest na porządku dziennym, w wielu miejscach jest poparte oficjalnym prawodawstwem. I co robi lewica? Popiera islam, broni islamu, lub w najlepszym razie milczy omijając problem.

Moim zdaniem lewicowcy powinni być uczciwi. Powinni pojechać do Arabii Saudyjskiej lub na Malediwy i wziąć udział w tych egzekucjach i rozprawach sądowych. I tam już zostać, bo moim skromnym zdaniem współudział w morderstwie, jakim jest zabicie kogoś za odejście od jakiejś ideologii (w tym wypadku od islamu) jest poważnym przestępstwem, za które taki osobnik powinien być skazany na wiele lat więzienia.



Przestępstwem jest także wspieranie przestępstwa poprzez dezinformację lub przemilczanie. Dlaczego zatem nic się nie dzieje z osobami, w których lewicowa ideologia rozwinęła skłonności przestępcze?

Być może dlatego, że część popierających lub współuczestniczących w poważnych przestępstwach lewicowców nie ogarnia tego, co robią. Są jak członkowie sekty o wypranych mózgach, nie zdający sobie sprawy z tego, że na przykład guru robiący sobie harem z dzieci popełnia przestępstwo. Były też sekty parające się terroryzmem, lub doprowadzające do zbiorowych samobójstw. Ta część lewicowej ideologii, która w sposób zupełnie irracjonalny wybiela islam i broni go za wszelką cenę, przypomina bardziej sektę niż światopogląd polityczny.



Moim zdaniem osoby o wypranych w sekcie mózgach można traktować łagodniej w sądach, niż osoby trzeźwo myślące, ale jednak prawo powinno się nimi zająć i ukrócić ich działalność. Może się dziwicie, może sądzicie, że przesadziłam? A czy na Morzu Śródziemnym rozmaite lewicowe NGO nie wspierają przemytu ludzi pod płaszczykiem „biednych uchodźców” i czy nie współpracują ze zorganizowanymi organizacjami przestępczymi z Afryki, które z kolei współdziałają z mającymi morze krwi na rękach terrorystami z muzułmańskiego Boko Haram? I czy ktoś osadził członków tych NGO w aresztach? Czy czekają oni na rozprawę w sądach? Niestety nie... Nasz świat stoi na głowie.

Ale wróćmy jeszcze raz do obrazka. Lewaczka na nim przedstawiona jest sekciarsko wyrozumiała dla najbardziej zbrodniczych i odpychających przekonań muzułmanina, bo tego wymaga jej sekta, lub nieprzemyślana pseudomoralność. Gdy jednak lewaczka słyszy podobne słowa od prawicowca, reaguje mocno i brutalnie. Czyli lewaczka wybiera sobie tego sławetnego „innego” do tolerowania. Prawak nie jest atrakcyjnym „innym” i można go traktować dowolnie. Natomiast muzułmański „inny” jest święty. Czy taka selektywna tolerancja jest w ogóle tolerancją? Oczywiście nie. To jest tylko i wyłącznie instrumentalne wykorzystywanie ludzi dla celów własnej ideologii. Przypomina to bardziej nazizm lub komunizm, niż jakąkolwiek godną pochwałą postawę.

Pierwsza publikacja:  
<http://racjonalista.tv/hipokryzja-pod-płaszczkiem-tolerancji/>

**Alicja Szaniawska** – humanistka z wykształcenia, nie bojąca się jednakże ściślejszej nauki. Od dziesięciu lat sympatyczka polskich racjonalistów, obecnie mieszka za granicą. Obecnie, jako publicystka, zainteresowana obroną wolności słowa, wolności ekspresji artystycznej i tożsamości europejskiej.

---

# Szwedzcy politycy czczą muzulmana i dążą do zagłady kraju

Alicja Szaniawska

Z zainteresowaniem przeczytałam artykuł Philipa Carla Salzmana zatytułowany . [„Multikulturaliści unicestwiają zachodnią cywilizację”](#).

Szczególnie ciekawe i wstrząsające wydały mi się w nim wypowiedzi niektórych szwedzkich polityków, którzy w ramach fanatycznego kultu innego odarli Szwecję i Szwedów z jakichkolwiek osiągnięć. Czytamy zatem, że:

W 2010 r. Mona Ingeborg Sahlin, stojąca wówczas na czele socjaldemokratycznej partii Szwecji, powiedziała grupie tureckiej młodzieży z organizacji Euroturk: „Nie potrafię dojść do tego, czym jest szwedzka kultura. Myślę, że z tego powodu wielu Szwedów zazdrości grupom imigranckim. Wy macie kulturę, tożsamość, historię, coś co was jednoczy. A co my mamy? Mamy Noc Świętojańską i takie głupstwa”.

W październiku 2015 r. Ingrid Lomfors, przewodnicząca szwedzkiego rządowego „Forum żywej historii”, powiedziała grupie oficjeli: „Nie ma żadnej rdzennej kultury szwedzkiej”.

W grudniu 2015 r. były szwedzki premier, Fredrik Reinfeldt, przewodniczący Rady Europejskiej w 2009 r., udzielił wywiadu TV4 przed odejściem ze stanowiska kierowniczego Partii Moderata Samlingspartiet, w którym

zapytał retorycznie: „Czy to jest kraj ludzi, którzy żyli tutaj przez trzy lub cztery pokolenia, czy jest to Szwecja, którą tworzą ludzie, którzy przybyli tutaj w połowie życia?... Dla mnie jest oczywiste, że to powinno być to drugie i że będzie to silniejsze i lepsze społeczeństwo, jeśli może być otwarte... Szwedzi jako grupa etniczna są nieciekawi”.

Mówi się o kryzysie politycznym w Polsce, po części słusznie oczywiście, ale czyż nie jest kryzysową sprawą fakt, że Szwedzi i inni „multikulturaliści” wybierają sobie za przywódców takie osoby? Swoją drogą słowo „multikulturalizm” u Salzmana i u szwedzkich polityków, których słusznie piętnuje, może być mylące. Najlepszym bowiem sposobem, aby uciąć całkowicie multikulturalizm, jest dać się zdominować przez islam.

Muzułmanie będą dochodzić do władzy korzystając z kultu muzulmanina u zachodnich polityków, ale gdy już do tej władzy dojdą, nie będą bynajmniej czcić mniejszości, również tej, która była niegdyś gospodarzami kraju. Szwecja przestanie pomagać jakimkolwiek migrującym obcokrajowcom, tak jak nie pomaga im Pakistan czy Algieria. Muzułmańska Szwecja nie będzie też wspierać finansowo państw mających tarapaty, jak to czyni teraz. Nie będzie, gdyż stanie się biedna z uwagi na wymianę ludności, oraz najzwyczajniej w świecie skrajnie nietolerancyjna. Fanatyczna nienawiść szwedzkich polityków do Izraela i uwielbienie sprawy palestyńskiej nie ulegną natomiast zmianie.

Na Szwecję bardziej rozsądni mieszkańcy Zachodu, w tym (o ile mogę mieć nadzieję co do swojego rozsądku) również ja sama, spoglądają z zainteresowaniem. Być może kult muzulmanina uprawiany przez istotną i najbardziej wpływową część szwedzkich elit dostatecznie szybko przyniesie swoje ponure owoce i stanie się ostrzeżeniem dla innych zachodnich społeczeństw i polityków, tak że staną się bardziej krytyczni i asertywni wobec islamu. Jest to tylko nadzieja, bo na przykład z tego, że ten najbezpieczniejszy niegdyś kraj dla

kobiet, pod wpływem islamu staje się zachodnią stolicą gwałtów' nie wpływają jakieś twarde i potrzebne decyzje w krajach zachodnich.

Czy szwedzcy politycy mają rację, uważając, że ich kultura nic nie znaczy i zachwycając się napływającymi do nich ze świata islamu „wspaniałościami”? No to zacznijmy – wpierw mamy kulturę Wikingów, wspaniałe sagi, osiągnięcia żeglarzy. Później Szwecja staje się potęgą i tworzy własną, bardzo silną kulturę. Ma odrębny styl w architekturze, ma odrębnych filozofów i artystów. W drugiej połowie XIX wieku Szwecja staje się potęgą ekonomiczną i techniczną. Dopiero teraz, dzięki czcicielom muzułmanina, machina tego państwa zaczyna trzeszczeć, tryby pracowitości, innowacyjności i odkrywczosci pękają, Szwecja traci powody do dumy z własnych osiągnięć. Islamofilni politycy szwedzcy wypowiadają samospełniającą się przepowiednię – kultura i historia Szwedów nic nie znaczy.

Dlaczego szwedzcy politycy tak czynią? Po pierwsze chciałabym zauważyć, że nie są mężami stanu, ale urzędnikami, którzy mieli swój topik i dorwali się z nim do władzy. Ich topikiem było multikulti, wykolejone jednostronnym kultem muzułmanina. Będąc u władzy realizują głównie tę jedną rzecz i nie są w stanie ogarnąć całości.

Trudno, aby urzędnik od badania gęstości gumy w oponach był w stanie mądrze zarządzać hodowlą koni, czy przyznawaniem nagród literackich (ostatnie Noble mocno to potwierdzają, czyż nie?). Po drugie, część szwedzkich polityków to zwykli islamscy lobbyści, którzy mają wolne ręce, bo nie napotykają na żaden prawie opór. Cenzura poprawności politycznej zamyka usta ich ewentualnym krytykom. Niejedna już osoba na Zachodzie za krytykę islamofilnych polityków straciła pracę i wpadła w ostracyzm społeczny.

Mało kto ma zatem tyle odwagi, żeby głośniej niż szeptem i w prywatności mówić prawdę o dążeniu do katastrofy. Po trzecie, ideologia kultu muzułmanina wyrasta z neomarksizmu, który jest

szerzony na wielu uczelniach Zachodu. Muzułmanin jest w świetle tej ideologii uznawany za nowego proletariusza, który stanowi fundament neomarksisty dla nowej rewolucji i nienawiści wobec USA oraz Izraela.

To, że muzulmanie odetną się od neomarksistowskiej lewicy gdy staną się odpowiednio silni, nie mieści się w wyobraźni zindoktrynowanych na uczelniach elit. Póki co, wywodzący się z nich politycy łączą w swych postmodernistycznych mózgach wspieranie islamu z walką o prawa kobiet, o prawa LGBT, o równość społeczną, o prawa mniejszości etc.

Mylą się całkowicie, ale ich zaślepienie jest dla nich przyjemne.

DODATEK: Tu, dzięki uprzejmości Piotra Korgi w komentarzach, wpisuję wąpiącym linki do artykułów i audycji poświęconych coraz większym problemom Szwedów z migrantami muzulmańskimi. Sama również korzystałam z tych i innych źródeł. Sądziłam, że ten temat jest na tyle często poruszany i oczywisty, że nie wymaga wielu dodatkowych wskazań. Każda osoba może wpisać w googla „Szwecja, islam” i uzyskać ogromny zbiór relacji i artykułów. Oczywiście wśród tego znajdą się też artykuły proislamskie, tendencyjnie wybielające fakty i zacierające problem. Ja chciałam zwrócić uwagę, że te kilka linków to nie tylko „prawicowe media” etc.

<http://euroislam.pl/szwedzka-policja-niedlugo-stracimy-kontrolę/>

<https://euroislam.pl/55-rejonow-szwecji-pod-kontrola-muzulmanskich-gangow/>

<https://www.tvn24.pl/tu-europa,94,m/muzulmanski-problem-szwecji-i-plonace-przedmiescia-sztokholmu,472381.html>

<http://natemat.pl/200085,szwedzi-milcza-i-ustepuja-im-miejscaten-kraj-niedlugo-sie-rozleci-mieszkanicy-malm-boja-sie-w-innych-miastach-tez>

<https://euroislam.pl/szwedzkie-strefy-wykluczone-strefy-no-go-reportaz-napisy-pl/>

<https://euroislam.pl/szwedzkie-feministki-nie-chca-mieszka-w-strefach-no-go/>

<http://euroislam.pl/szwecja-rasistowskie-ksiazki-wycofane-ze-sprzedazy/>

---

*Alicja Szaniawska – humanistka z wykształcenia, nie bojąca się jednakże ściślejszej nauki. Od dziesięciu lat sympatyczka polskich racjonalistów, obecnie mieszka za granicą. Obecnie, jako publicystka, zainteresowana obroną wolności słowa, wolności ekspresji artystycznej i tożsamości europejskiej.*

Pierwsza publikacja: <http://racjonalista.tv>

---

## **Labour Party coraz bliżej z islamistami**

**Przewodniczący brytyjskiej Partii Pracy, Jeremy Corbyn wziął udział w spotkaniu zorganizowanym przez islamską organizację Mend (Muslim Engagement and Development), której szef jest zwolennikiem zabijania brytyjskich żołnierzy.**

Spotkanie, na którym Corbyn zdecydował się zabrać głos, miało miejsce 24 godziny przed innym ważnym spotkaniem – rocznicą podpisania Deklaracji Balfoura popierającej utworzenie państwa izraelskiego w Palestynie – na którym lider laburzystów postanowił się nie pojawiać.

Wielu członków Partii Konserwatywnej oraz Liberalnych Demokratów wycofało się ze spotkania, które organizatorzy opisywali jako rozpoczęcie Miesiąca Walki z Islamofobią, po tym jak kontrowersje wokół członków Mend ujrzały światło dzienne. Jeden z przedstawicieli organizacji, Azad Ali, wielokrotnie wypowiadał się w sposób skrajny na temat radykalnego islamu. Został on nawet zawieszony w swojej funkcji urzędnika administracji państwowej po tym, jak pochwalił dżihadystę, który powiedział: „Gdybym zobaczył umundurowanego brytyjskiego lub amerykańskiego żołnierza w Iraku, to bym go zabił, ponieważ jest to mój obowiązek”. Azad przyznał również, że uczestniczy w kazaniach kaznodziei nienawiści, Abu Katady, zwolennika Al-Kaidy.

Raport znanego think-tanku opisuje Mend jako „islamistów w szatach libertynów”. „Osoby publiczne i wyżsi urzędnicy, którzy zgodzili się przemawiać na spotkaniu zorganizowanym przez Mend powinni mieć świadomość, że jest to organizacja, na której spotkaniach przemawiają również kaznodzieje znani z nietolerancyjnych i ekstremistycznych poglądów”, mówi autor raportu.

Haras Rafiq, przewodniczący Quilliam International, organizacji walczącej z ekstremizmem, powiedział dziennikowi „The Sun”: „Pan Corbyn i inni posłowie Partii Pracy sprzymierzyli się i nadali znamiona praworządności organizacji, której przewodniczący popiera zabijanie brytyjskich żołnierzy”.

Rzecznik laburzystów poinformował „The Sun”, że „Jeremy [Corbyn] z przyjemnością wziął udział w wydarzeniu, które było początkiem Miesiąca Walki z Islamofobią”.

Borsuk na podst.: <https://www.thesun.co.uk>

---

# Być jak Oriana Fallaci?

Jan Wójcik

**Oстрым piórem, z którego znana była Oriana Fallaci, redaktorka Oko.press Anna J. Dudek, atakuje Miriam Shaded. Za to, że Shaded ośmieliła się mianować samą siebie „polskim odpowiednikiem” włoskiej dziennikarki.**

W artykule „[Shaded jak Fallaci?](#)” Dudek bez pardonu traktuje antyislamską działaczkę. Nie jest to jednak tekst, który broni dobrego imienia włoskiej reporterki i pisarki, to także niesprawiedliwy i podły atak na Fallaci, która nawet gdyby żyła nie odpowiedziałaby na niego, bo takich „cykad” – jak określała osoby podobne do autorki artykułu – było mnóstwo.

Dudek czuje szacunek do Fallaci jako reporterki, jakim cieszyła się przed wydaniem książki „Wściekłość i duma” – i okazuje pogardę dla Fallaci „islamofobki” po opublikowaniu jej emocjonalnej reakcji na atak na World Trade Center. „Jedyne, co łączy Fallaci sprzed tej książki z tą po ‚Wściekłości i dumie’, to świetne pióro i pasja”, pisze Dudek. Czy rzeczywiście były dwie różne Oriany?

Zbiór reportaży Fallaci „Korzenie nienawiści” pokazuje ewolucję reporterki od zwolenniczki sprawy palestyńskiej do jej przeciwniczki, od solidarności z uciśnionymi tego świata, do przerażenia tym, do czego są zdolni. Nawet jednak we wspomnianym przez Dudek wywiadzie z Chomeinim nie ukrywała swoich poglądów na zwyczaje zaprowadzane w tworzącej się Islamskiej Republice Iranu: „Nie ma dnia, żeby prasa nie podała wiadomości o jakiejś rozstrzelanej cudzołożnicy (...) Rozstrzeliwani są również homoseksualiści, prostytutki i sutenerzy. Mężczyzna może mieć jednak cztery żony”.

A wcześniej:

„W celu zakrycia tych bezecności (włosów i szyi kobiety –



przyp. autora) należy nosić szal zawinięty niczym podwika zakonnicy, lepiej jednak czador, to znaczy całun zakrywający całe ciało. Noszą go wszystkie kobiety, przez co wyglądają jak stada zgnębionych nietoperzy”.

Rozmawiając z Chomeinim Fallaci krytykuje też system islamskiej republiki, gdzie najważniejsze decyzje mają zapadać zgodnie z Koranem i przy uzgodnieniu z islamskimi duchownymi. Na koniec nazywa chustę „głupią średniowieczną szmatą”. Jest rok 1973.

Minęło prawie 45 lat, prawie pół wieku i w Europie zdaniem Anny J. Dudek „Wściekłość i duma” stworzyła grunt pod „islamofobię”. Chusta jest coraz powszechniejsza na naszym kontynencie, ale także bardziej powszechna niż w latach 70’ w krajach Bliskiego Wschodu. Dziennikarz, który nazwie chustę „głupią średniowieczną szmatą” spotka się z atakiem, ostracyzmem i innymi środkami nacisku. Ale to nie przeszkadza tworzyć wrażenia, że „islamofobia” zdominowała przestrzeń publiczną.

Podłe i obraźliwe jest zbudowanie dla antyfaszystki – jaką była Fallaci – ciągu myślowego łączącego jej „Wściekłość i dumę” z wściekłością i dumą skrajnej prawicy. To nie jedyna wina Fallaci według pani Dudek. Oskarża ona Włoszkę, że „(...) choć jej słowa dotyczyły islamu, chętnie posługują się nimi wszyscy ci, którzy swoją politykę budują na strachu przed bliżej nieokreślonym „obcym””. Powiem tyle, gdyby Fallaci dzisiaj żyła, powinna stanąć przed sądem za napady na muzułmanki w polskich autobusach, bo śmiała nazwać w 1973 roku chustę „średniowieczną szmatą”. Taka to logika.

No, ale po sądach ciągaliby już Fallaci różni szubrawcy, w tym Adel Smith, założyciel Stowarzyszenia Muzułmanów we Włoszech, znany wcześniej z tego, że wyrzucał krzyże ze szpitala. Procesów było wiele. Więcej było ataków i protestów, zarówno lewicy jak i dotychczasowych sympatyków Fallaci. Starano się ją zaszczuć, o czym pisała w kolejnych książkach.

A jednak dekadę po jej śmierci Dudek pisze o odbiorze jej wypowiedzi, że jej czytelnicy uważali, iż „skoro Wielka Fallaci pisze, że islam to zło, to z pewnością tak jest”. To kolejne kłamstwo, bo spadła na nią przecież lawina krytyki.

Jedyny protest, jaki udało się zorganizować wobec prób cenzurowania dziennikarki, miał miejsce w Polsce i został zorganizowany przez naszą organizację – Stowarzyszenie Europa Przyszłości. [List w obronie Fallaci, broniący jej prawa do wypowiedzi](#), podpisali m.in. Adam Michnik, Piotr Najstubb, ks. Adam Boniecki, Justyna Pochanke, prof. Adam Roetfeld, prof. Maria Janion. Wymieniam tylko kilka nazwisk i nie są to ludzie prawicy, dla której według Dudek książki Fallaci to „manifest”.

Na debacie o Wolności Słowa organizowanej także przez nasze stowarzyszenie Jacek Pałkiewicz i prof. Jacek Hołówka bronili Fallaci przez Jackiem Żakowskim, który dzisiaj nie czuje nic niestosownego w sugerowaniu, żeby KOD stał się polskim Hamasem, nawet jak nie ma na myśli zamachów terrorystycznych. Ale wymienieni wyżej też nie są ludźmi „triumfalnie wyjącej prawicy”.

[Monika Olejnik napisała u siebie na Facebooku](#) w 2014 roku po egzekucji dziennikarza Jamesa Foley: „Oriana Fallaci zawsze miała rację: ‘nowy faszyzm w przebraniu naziislamizmu...’”. Wyjąca prawica TVN-u?

Nie wiem skąd u Anny Dudek taka wiara w sprawczość Fallaci, w jej możliwość „podziału Europy”, szerzenia nienawiści i kształtowania „islamofobii”? Fallaci ukazana jest w tym artykule jak jakiś demiurg współczesnej Europy, jakby ze swoich idei stworzyła podzielony kontynent.

Czy jednak bez Fallaci rzeczywistość nie dostarczyłaby wystarczającej ilości impulsów do tego, by do islamu podchodzić co najmniej ze sceptycyzmem? Piszę sceptycyzmem, bo „islamofobia” to kolejne słowo – wytrych do atakowania

krytyków islamu i ludzi zwyczajnie zaniepokojonych wydarzeniami w Europie.

Nie ma żadnej spójnej definicji tego pojęcia. Człowiek, który przyczynił się do spopularyzowania tego słowa, brytyjski aktywista społeczny, Trevor Philips, w obliczu badań miał moralną odwagę przyznać się do błędu, że to nie islamofobia jest zagrożeniem dla Europy, lecz islamski fundamentalizm. Od lat na dyskusjach organizacji pozarządowych pod egidą OBWE (odbywających się w Warszawie) nie można uzyskać spójnej definicji tego przypadku psychologicznego. Jest jednak postęp, bo zwolennicy wprowadzenia tego terminu do życia publicznego rok temu [uznali, że islamofobia to „Paragraf 22”](#). Stwierdzili, że „samo pytanie o definicję islamofobii jest islamofobią”. Brawo wy.

Wolna od wymogów prawdy redaktorka Dudek brnie dalej w niekonsekwencje. Podczas gdy jej szefostwo na Krakowskim Przedmieściu krzyczało „Precz z tyranem Erdoganem!”, dziennikarka Oko.press, by tłuc „islamofobów” używa raportu „European Islamophobia Report”. [To raport zlecony przez think tank SETA](#), stanowiący narzędzie tureckiej dyktatury pod pełną kontrolą islamistów wiernych Erdoganowi. To raport napisany w polskiej części przez znajomego Dudek, Konrada Pędziwiatra, naukowca stającego się dosłownie „pożytecznym idiotą” rodzącej się w Turcji autokracji. W dodatku naukowiec ten został przyłapany w tym raporcie na kłamstwie. Dudek pisze o nim „wiarygodny raport” ale czemu się dziwić, prawda nie jest najmocniejszą stroną tego paszkwilu w „Wysokich Obcasach”.

Paszkwilu, bo najbardziej chyba podłe i obraźliwe w pracy Dudek jest zbudowanie dla antyfaszystki – jaką była Fallaci – ciągu myślowego łączącego jej „Wściekłość i dumę” z wściekłością i dumą skrajnej prawicy w Polsce. Bez dwóch zdań Dudek, znająca twórczość Fallaci, musiała wiedzieć o jej negatywnym przez całe życie stosunku do skrajnej prawicy.

Kiedy spotyka się tak brutalny atak, jednocześnie nacechowany

emocjami i napakowany nieprawdą, należy zastanowić się, czy istnieje w tym drugie dno? Może po prostu ktoś chciałby być polską Orianą Fallaci i nagle pojawiła się uzurpatorka?

Tu niestety posłużę się prywatną galerią pani Dudek, ale ma to chyba znaczenie i skoro jej atak nasycony jest personalnymi uwagami, uznam to za akceptowaną przez nią praktykę. Każdy, komu wpadnie przez chwilę w oko poniższe zdjęcie Dudek, pomyśli: „Fallaci”. Jej znajomi też tak to komentują: „Oriana Fallaci, Oriana”, podziwiają, Dudek nie protestuje.



Zdjęcie i komentarze z profilu FB Anna J. Dudek

Jest taki film, „Być jak John Malkovich”, gdzie bohater znajduje wejście do głowy znanego aktora, widzi świat jego oczami. Niestety Dudek jak widać daleko do głowy Fallaci, pozostaje jedynie pozowanie.

---

# Wsteczna lewica wobec islamu: niedźwiedzia przysługa

Jan Wójcik

Ta część lewicy, która popiera i wybiela zacofanie, jakie niesie ze sobą islam, na Zachodzie zyskała miano wstecznej lewicy (regressive left).

Za swoją niekonsekwencję krytykowana jest ostro przez muzułmańskich reformatorów i ex-muzułmanów, takich jak Maryam Namazie, Maajid Nawaz, Tarek Fatah czy Zuhdi M. Jasser. Wytykają oni lewicowcom zdradę praw człowieka na rzecz rzekomej wolności religijnej skrywającej kobiety za chustą, karkołomne sojusze ze środowiskami LGBT i jednocześnie z tymi, którzy członków tychże środowisk zrzucaliby z klifów, tudzież kamienowali, krytykują też flirt lewicy z islamizmem, który jest współczesnym nurtem totalitarnym.

Ten konflikt dotarł i do Polski. Oto Adam Balcer\*, wieloletni pracownik think tanku założonego przez środowisko Aleksandra Kwaśniewskiego, gromi w artykule [„Allah jest wielki, gej jest naszym bratem, a lesbijka siostrą”](#) Piotra Ibrahima Kalwasa, muzułmanina znanego z krytycznego stosunku do tradycyjnego islamu za... orientalizm (sic!). Zarzut rodem z Edwarda Saïda, który oskarżył Europę, że traktuje świat Orientu jako monolit, jest w XXI wieku w pewnym sensie wymachiwaniem dość poszczerbioną szabelką.

Po pierwsze, Saïd postawił bardzo nieuczciwie sprawę oskarżając Zachód o uproszczenia co do Orientu, przeocząc zaś, że sam właśnie zredukował Zachód czy też Europę do jakiegoś mitycznego monolitu. Po drugie, zawsze domeną intelektualnego podejścia do różnych zjawisk, w tym i islamu, jest zarówno analiza jak i synteza. i dokonywanie uogólnień. Inaczej mówiąc, możemy skupić się na tym, że tygrys to nie

tylko ostre szczęki i pazury, ale i miękkie futerko, ładny wzorek, puszysty ogon i te kocie oczy, ale jeżeli wyłączymy podejście syntetyczne, to lepiej nie chodźmy do dżungli.

Zamiast wspierać zmiany w świecie muzułmańskim poprzez krytyczne przyjrzenie się roli religii w społeczeństwie, lewica dziś staje się hamulcowym tych zmian.

Co więcej, Balcer zarzuca Kalwasowi uogólnienia zupełnie niesłusznie, bo cały tekst [„Świat islamu. Bóg widzi z kim leżysz w łóżku”](#) muzułmańskiego reformatora osadzony jest w opisie dyskusji, która właśnie targa muzułmańskim światem, gdzie z jednej strony dochodzi do wzrostu fundamentalizmu, a z drugiej do podważania tradycyjnej wersji islamu.

Wiec gdzie jest ten monolityczny orientalizm Kalwasa? Co konkretnie się nie podoba Balcerowi? To, że Kalwas powiedział, iż „notabene nie było demokracji w żadnym muzułmańskim państwie”. Nie wiem, czy akurat Balcer ma tu na myśli Turcję, której członkostwo w Unii Europejskiej gorąco przez lata wspierał, bo kraj ten był na prostej drodze do demokracji... no właśnie, był. Polemista powołuje się jednak na raport Freedom House wskazujący, że trzy kraje muzułmańskie można traktować jako wolne: Tunezję, Senegal i chyba Północny Cypr, uznawany jedynie przez Turcję, po tym jak wysłała wojsko, żeby oderwać go od Cypru.

No cóż, Tunezja dopiero zaczyna przygodę z demokracją, którą zawdzięcza nie islamowi, a silnym wpływom francuskim; trudno też mówić o zakorzenieniu się tego systemu głęboko w tamtejszym społeczeństwie. Politycy kibicują także Senegalowi w stabilizacji demokracji, która jednak w tym muzułmańskim państwie sporo korzysta na popularności bractw sufickich, będących jednak marginesem myśli islamskiej. Obydwa kraje są jednak marginalne w swoim wpływie na świat islamski.

Balcer idzie dalej i wskazuje na państwa, które są uznane za wolne, a mieszkają tam znaczne populacje muzułmanów, co zapewne ma przeczyć tezie Kalwasa o braku demokracji w

islamskim świecie. Wymienia tu np. Indie z ich 15% wyznawców islamu. Szkoda, że nie przytoczył przykładów innych demokratycznych krajów „muzułmańskich”, takich jak Francja, Holandia czy Wielka Brytania. Tam islam miał zaiste wpływ na powstanie tych starych demokracji; wspomnijmy chociażby „Listy Perskie” Monteskiusza, czy tłum krzyczący „Allah Akbar”, kiedy gilotyna spadała na głowę Ludwika XVIII.

Kolejny argument użyty przez Balcera, że „w 40% krajów muzułmańskich stosuje się wyłącznie prawo świeckie”, jest zupełnie nieadekwatny z powodu wcześniej przytoczonych danych. Jeżeli znakomita większość (poza dwoma krajami) nie jest oznaczona jako wolna, oznacza to, że stosowanie wyłącznie prawa świeckiego w 40% krajów muzułmańskich nie dokonuje się za wolą ludu, co dalej wspiera tezę Kalwasa, że ani demokracja, ani związane z nią prawo świeckie nie są zakorzenione w tych społeczeństwach.

O homoseksualizmie może nie wspominajmy, bo Balcer naprawdę nie mógł użyć gorszego przykładu, skoro wszystkie państwa mordujące homoseksualistów we współczesnym świecie to państwa muzułmańskie, a legalizacja homoseksualizmu opiera się na zasadzie, że im dalej od rdzenia krajów źródłowych islamu, tym lepiej.

Przeciwko diagnozie Kalwasa, że świat islamu „pograża się w coraz większej biedzie”, Balcer przedstawia albo enklawy bogactwa wyrosłe na ropie i żerujące na niewolniczej pracy gastarbeiterów, jak Katar, albo Malezję, której wzrost gospodarczy opiera się w dużej mierze na żywej biznesowo mniejszości chińskiej.

Oczywiście mamy w świecie islamskim do czynienia zarówno z bajecznym bogactwem, jak i z ogromnym zacofaniem i biedą. Mamy do czynienia z różnorodnością w wielu aspektach. I nawet nie zgadzając się z Balcerem co do szczegółów i tego, że przedstawia obraz lukrowany, pozornie głębszy a jednak uproszczony i zafałszowany, można mu przyznać rację. Świat

muzułmański jest różnorodny.

Jednakże to, co robi Balcer, jest od kilkunastu lat tzw. „stałym elementem gry” w debatach o islamie. Na pewien uogólniający zarzut wobec religii islamu i jej wpływu na społeczeństwo, zawsze odpowiadał ktoś, kto próbował stłumić dyskusję o potrzebie reformy, wskazując, że gdzieś tam kilka procent muzułmanów funkcjonuje inaczej, a w Arabii Saudyjskiej to kobiety nawet studiują (za zamkniętymi drzwiami).

W ten sposób, zamiast wspierać zmiany w świecie muzułmańskim poprzez krytyczne przyjrzenie się roli religii w społeczeństwie, tak jak lewica zwykła to czynić w Europie wobec religii chrześcijańskiej, dziś staje się ona hamulcowym tych zmian i w pełni zasługuje na określenie jakie ukuto wobec niej na Zachodzie: wsteczna.

*\* Nie znam całości zapatrywań politycznych pana Adama Balcera, ale w kwestiach będących przedmiotem dyskusji mieszczą się w kategorii wstecznej lewicy.*

---

## **Islam i lewica współtworzą policję myśli**

**Giulio Meotti**

Wywiad w “Die Zeit” jest zdumiewający: “Czuję się znacznie bardziej wolny w Algierii niż we Francji”. To szokujące wyznanie pisarza algierskiego, który za swoją pierwszą powieść zebrał wiele nagród we Francji, od Mauriaca do Goncourtów.

31 stycznia 2016 r. Kamel Daoud opublikował artykuł o wydarzeniach w Kolonii w “Le Monde”. Kolonia pokazała,



twierdzi Daoud, że seks jest „największym nieszczęściem w świecie Allaha”. Czy więc uchodźca jest „barbarzyńcą”? „Nie, ale jest inny. I danie mu dokumentów i miejsca w hostelu nie wystarcza. Nie tylko ciało fizyczne potrzebuje azylu. Także dusza musi zostać przekonana do zmiany” – pisze.

Kilka dni później „Le Monde” opublikował odpowiedzi socjologów, historyków i antropologów, którzy oskarżyli Daouda o „powielanie orientalistycznych komunałów” i o „islamofobię”.

Było to wyklęcie tej „bête noire des intégristes”, jak określono Daouda, po którym autor ogłosił, że porzuca dziennikarstwo.

Ataki na tego dzielnego algierskiego pisarza i dziennikarza przyszły także z „London Review of Books”, pisma anglosaskich elit liberalnych, które określiło Daouda mianem „nieodpowiedzialny”. Rafik Chekkat nazwał Daouda „tubylczym donosicielem” i napisał, że „jego decyzja porzucenia dziennikarstwa jest jedyną dobrą wiadomością pośrodku tego całego hałasu”. Magazyn elektroniczny „Mediapart” zastanawiał się: „Czy Daoud jest islamofobem?”, podczas gdy jego sponsor, Edwy Plenel, zażądał, by Daoud wystosował „przeprosiny”.

CYTAT

Oliver Roy, uczony islamski, opublikował artykuł w „Libération”, w którym bez wymieniania nazwiska Daouda oskarżył go o stygmatyzowanie muzułmanów. Jeanne Favret-Saada, orientalistka z Ecole pratique des hautes études, napisała, że Daoud „mówi jak europejska skrajna prawica”. Jocelyne Dakhli, profesorka z Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales, oskarżyła Daouda „kulturalistyczną wizję przemocy seksualnej”.

Premier jego kraju, Abdelmalek Sellal, wykonał spontaniczny telefon do Daouda. W prasie otwarcie broniło go tylko kilku kolegów arabskich.

Jednym z nich jest Karim Akouche, który napisał w magazynie „Marianne”: „Nasze czasy są absurdalne, groteskowe, pełne

przemocy. Strzelają bez ostrzeżenia do tych, którzy odważają się potrząsnąć komunałami [...] Głos Daouda jest ważniejszy niż kiedykolwiek, by uzdrowić 'chorobę islamu'".

Francusko-tunezyjska pisarka, Fawzia Zouari, napisała w "Libération", że lewica zamyka usta krytyce tak samo jak brodaci terroryści, a Serenade Chafik, autorka Repudiation, podkreśliła, że „podczas gdy islamiści na całym świecie krzyczeli 'śmierć bluźniercom', niektórzy dziennikarze oskarżali swoich kolegów z 'Charlie Hebdo' o ksenofobię. 'Islamofobia' stała się wyrokiem nowych inkwizytorów i ich islamolewicowych przyjaciół zachodnich”.

Przedsiębiorca marokański, Charai, bronił Daouda mówiąc, że "intelektualiści walczą o wartości uniwersalne z narażeniem życia, ale są traktowani jako 'islamofobi'. To jest wielka porażka myśli”.

Boualem Sansal, autor głośnej powieści „2084” (Gallimard), powiedział, że Daouda atakuje "policja myśli czyhająca w wysokich budowlach kultury i informacji”. Według Sansala, "uratowanie Daouda oznacza uratowanie wolności, sprawiedliwości i prawdy”.

To samo zdarzyło się Salmanowi Rushdiemu po opublikowaniu „Szatańskich wersetów”, kiedy wielu lewicowych pisarzy zaatakowało nie ajatollaha Chomeiniego, ale autora książki: Roald Dahl, słynny autor zabawnych książek dla dzieci, powiedział, że "Rushdie jest niebezpiecznym oportunistą"; George Steiner, jeden z najbardziej szanowanych krytyków literackich, oświadczył, że "Rushdie zrobił, co mógł, by stworzyć wiele problemów"; Kingsley Amis skomentował, że "jeśli szukasz kłopotów, nie możesz narzekać, kiedy je znajdujesz”, a historyk Hugh Trevor-Roper powiedział, że cieszą go cierpienia Rushdiego.

I to samo powtórzyło się z Ayaan Hirsi Ali, najodważniejszą i najważniejszą dysydyntką islamską. W książce Murder in Amsterdam i w serii artykułów dla "New York Review of Books" i

“New York Times” lewicowi relatywiści, tacy jak Ian Buruma i Timothy Garton Ash atakowali Hirsi Ali. Jej wezwania do emancypacji kobiet określili jako „fundamentalizm oświeceniowy”.

Kilka dni po zamordowaniu Theo van Gogha, “Index on Censorship”, magazyn założony przez Stephena Spendera, by bronić wolności słowa podczas zimnej wojny, opublikował esej Rohana Jayasekera, wicedyrektora “Index”, który określił Hirsi Ali jako głupią dziewczynę manipulowaną przez van Gogha w “związku eksploatacji”.

Kiedy zaś Holandia pozbawiła Hirsi Ali ochroniarzy, których potrzebowała do obrony, apel o przyznanie jej ochrony Unii Europejskiej, zgłoszony przez socjalistę francuskiego Benoîta Hamona, nie dał rezultatu z powodu braku wystarczającej liczby głosów, kiedy tylko 144 spośród 782 poparło ten wniosek.

Takie jest rzeczywiste tło “afery Daouda”.

Znakomity pisarz arabski powiedział kilka ważnych prawd, a intelektualiści europejscy, zamiast podziękować i chronić go, kiedy islamiści grożą mu śmiercią, skłonili tego pisarza do wyboru milczenia, ucieczki od dziennikarstwa, poddania się swoim katom.

Jest to echo tego, co zdarzyło się Taharowi Djaoutowi, innemu słynnemu pisarzowi algierskiemu, którego zabili islamiści w 1993 r. Po jego zamordowaniu wśród pozostawionych papierów znaleziono manuskrypt jego ostatniej powieści.

Przypomina się słynny tytuł André Glucksmanna: „Silence on tue”. Milczenie zabija!

*The Left stands with the Islamist thought police*  
*1 kwietnia 2016*

*Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska*

Źródło:

<http://www.listywnaszegospadu.pl/notatki/lewica-stoi-razem-z-islamistyczna-policja-mysli>

Tytuł zmieniony – red. Euroislamu



**Giulio Meotti** – włoski publicysta, autor książki „*A New Shoah: The Untold Story of Israel's Victims of Terrorism*”.